

POTĘPIONY

*Starsze ode mnie twory nie istnieją,
Chyba wieczyste — a jam niepożyta!
Ty, który wchodzisz, żegnaj się z nadzieją...
Na odrzwiach bramy ten się napis czyta*

DANTE ALIGHIERI, *BOSKA KOMEDIA*

MAKSYMILIAN TCHOŃ

POTEPIONY

WYDAWNICTWO
NOWY ŚWIAT

© Copyright by
Maksymilian Tchoń, 2016

„© Copyright by
Wydawnictwo Nowy Świat, 2016

ISBN 978-83-7386-630-0

Wydanie I
Warszawa 2016

Wydawnictwo Nowy Świat
ul. Kopernika 30, 00-336 Warszawa
tel. 22 826 25 43
INTERNET: www.nowy-swiat.pl
KSIĘGARNIA: www.poczytajka.pl

POECI WYKŁĘCI

*zaogniony konflikt w poezji
sprzeczność interesów
ranny i trup w białej strofie
domaga się godnego*

*odniesienia
otwarty na wszystkie fronty
żołnierz i poetica licencja
na wzór greckich kolumn*

*jedni idą pod prąd drudzy
rzeźbią historię z prądem
zbiorowa histeria
matek*

*to nic że tak bolą wersy
goryczka prawdy i
międzyrzeczny znój jesteś
instrumentem w orkiestrze*

*stałą składową na
skalę światową utknąłeś
w potyczce bez słowa
pożegnania idziesz po sławę*

*gdzie? nikt nie wie
sam Duncan twój przelożony
nakazuje pisać bo talent bo*

powinność pisać

*aby na niebie mego widzenia
węgiel wykazał historię
sprzed dwutysięcy lat
główny przełożony tłumu*

*i trzykrotna mantra
na zgliszczach epoki
stajesz i mówisz: jestem
tylko poetą wyklętym*

FRANCISCO VICE SPLEEN

atlas dźwiga rzeczywistość, by dać tobie nadzieję – autentyzm warunkowego zachowania. pomimo, że głód odpada z chropowatych płaszczyzn (dwu-

wymiarowych), to niemoc nie ciągnie za wymiar niewymawialny taszcę za sobą współczesność i martwy język, byś w dobie samochodów, promów

i samolotów nie musiał korzystać z drogi binarnej, a ty zamiast korzystać z sieci – strzelasz fochy na życie, choć i on ojciec wielu córek: fachowców, kulturystów...

czy geografów – skazany na cierpienie, jak psyche na splin, poeta na życie wyklęte a może wszystko, to tylko oszustwo stojąc nagi, wyzuty z piękna – łzesz

* * * [*wiersz i życie*]

wiersz i życie związane pępowiną –

stawia na nogi poetów i cieśli,
którzy nie upadną na kolana
podczas włóczęgi po najwyższe
cele a muzykę nucić będą
ojczyźniani lektorzy, bogacze
z włoskich knajp *savoir-vivru*
jestem synem apokryfu i ojcem

parafrazy, zdrajcą mowy związanej
ja, tułacz znaczeniowych arterii
pragnę ci złożyć na ręce daninę

z krwi kości i symbolu
oddychając raz po raz i łapiąc
wiatr we włosy, podczas
wewnętrznej introspekcji –
medytując o początkach słowa

i jego końcu, a będę wybitny

i powiem, że nic mi z tego bo
wulgaryzm i paradoks wkradł się
w ten wiersz

ANTYWALENTYNKA

niemiłość
ale to cośmy robili
za szatą Hypne
za karminowym niebem
raz jeden lekceważąco
czasoprzestrzenne
zmarszczki
– poczęte sekunda do
źródła

QUAEMODOPI LATI – NA TEMAT JONESTOWN Z MAKSYMILIANEM TCHONIEM

Maksymilian Tchoń: Czuję, że w Twoim tomiku przewija się motyw powinności pisarskiej. To, do czego zmierza *licentia poetica*, warunkuje następstwa podejmowanych po sobie czynności – od konceptu wiersza po uwznioślenie go motywem *sacrum* i nadanie mu wartości pryncypialnej jako przedmiotu sprawczego naszego istnienia. Nasuwa mi się pytanie, czy tak idący trop zdobędzie określony cel, który wydaje się być tu kluczem do zrozumienia codzienności. Do akceptacji powszedniości dnia, nieubranego w żadne formy, kanony i reguły. Czy tak daleko idąca analiza reinterpreteruje inicjalność naszych poczynań w kwestii osiągnięcia upragnionej eudajmonii?

Inicjalność, czyli początkowy akcent mieszczący się w podstawach naszej kultury, jest czymś dobrym, a może czymś złym, a może jednym i drugim...? Co oznacza dla mnie apostołstwo pisania i czy dystans, który jest pomiędzy sferami poznania, czy poznawania coraz to nowszych technik pisania i uwrażliwienia na piękno – odnosi się do naszego codziennego życia i warunkuje przez to niemoc podmiotu lirycznego względem samego siebie (autora) demiurga, który jest tylko narzędziem w ręku inspiracji, a może sugestią myśli, które wyłącznie w bliskim związku z Bogiem mają szansę nabrać charakteru pełnoprawnego organizmu literatury?

To tak jakby *horror vacui* przenieść na teren poezji i całe jej piękno określić formą – modelem, który jest wydmuchką i pęka za lekkim dotknięciem wiatru. Jak więc koncepcja poezji wpływa na tzw. zwyczajowe pojmowanie sztuki? Czy poezja to coś „ponad”, coś „przedniego”, a może tylko zwykły ogólnik, banał, głupstwo? Czy to moda, czy może powinność artysty determinuje wszystkie nasze czynności zmierzające do uchwycenia wyniku rzeczywistości? Którą jest proza codzienności, jakkolwiek by chcieć nazwać pospolitość konwencjonalizmu? Tradycjonalizm a użytek, w tym dobro wartości?

Powiedz, proszę jak rozumiesz akt twórczy i twórczość poetycką rozumianą *stricte* kulturowo, czyli (mówiąc językiem potocznym): czy kultura, którą się otaczamy wpływa na nasz język i kieruje naszymi zachowaniami, metaforami i literacką (śmiej się) strategią?

Karol Samsel: Po pierwsze, odpowiem Tobie, Maksymilianie, twierdząco. Tak. Powinność pisarska jest dla mnie czymś początkowym, z niej wybija źródło pisma. Nie byłoby słowa, gdyby nie było woli ludzkiej, gdyby nie było ręki ani serca. Teraz czas na odpowiedź przeczącą, której źródłem jest głęboki, liminalny smutek, w którym pozostaję zanurzony od lat. Nie wierzę, aby owa upragniona eudajmonia, o której piszesz, była dla mnie do zdobycia. Powiadam: dla mnie, bowiem daleki jestem od stwierdzeń, jakoby była tajemną twierdzą warowną, niedosięzną dla kogokolwiek. Niedosięzną dla mnie – może najpełniej mówi o tym jeden z wierszy o proroku i perwersie. O ile istnieje prorok dobry i rozumny, o ile istnieje dobry i proroczy rozum, może (ale nie musi) do tej Ziemi Obiecanej

dotrzeć. Ja – z całymi skalami perwersji, deformacji i złego smaku, które reprezentowane są w moich książkach, także w *Jonestown* – pozostają „na Wschód od Edenu”.

Powiedziałeś jeszcze, by tym bardziej udobitnić swoje stanowisko, o apostołstwie literatury. Mój Boże, jak chciałbym stać się uczestnikiem Dziejów Apostolskich literatury, nie ich prokuratorem. Chciałbym paulizmu, nie piłatyizmu. Chciałbym być Bartłomiejem, Janem, Markiem, Łukaszem, Piotrem, wreszcie Pawłem z Tarsu, nie Piłatem. Ale tylko umycie nóg pozostaje chrztem pokory, umycie rąk to skok, upadek, runięcie w przeciw-chrzest, w coś dechrystianizującego z fundamentu. Maksymilianie, interesuje mnie piłatyczna historia literatury i piłatyczna historia poezji. Fascynuje mnie możliwość piłatycznego Norwida i piłatycznego Conrada. Piłatyczna teoria literatury wreszcie – to moje spektrum spojrzenia na dzieło literackie. Kiedy uprawiam kokieterię wobec swoich słuchaczy albo czytelników, a kokietuję retorycznie, bezinteresownie, kokietuję *quaemodoPilati*, na sposób piłatyczny. I żaden inny. Prowadząc warsztaty literackie, uczę piłatyizmu, wychowuję młodych Piłatów, lub w najlepszym wypadku: dbam o rozwój piłatycznego pierwiastka młodych Pawłów z Tarsu. Kim więc jestem?

Piszesz, że tylko w bliskim związku z Bogiem ma szansę narodzić się „pełnoprawny organizm literatury” oraz że jedyna prawdziwa samotność poetycka to samotność chrześcijańska, tzn. ta, która rodzi się z amnezji chrześcijańskiego korzenia literatury. To stawia Cię w pozycji poety chrześcijańskiego, Maksymilianie, logocentrysty, tak jak mnie od Ciebie oddala jako tułacza po ziemiach „na Wschód od Edenu”. „Przecież i ja

ziemi tyle mam, / ile jej stopa ma pokrywa, / Dopokąd idę!” – powiadał Norwid. Ale jego pielgrzym zmierzał nie „na Wschód od Edenu”, częściowo przynajmniej oświetlony Bożą lampą.

Czym jest więc dla mnie akt twórczy oraz twórczość? Nazwałęś już to, Maksymilianie. Uchwyceniem wyniku rzeczywistości. A tym wynikiem jest dzieło twórcze. Jest ono efektem specyficznego antyrównania, czy może nazwałbym to szerzej: operacji antymatematycznej. Rzeczywistość jako suma faktów przyrodniczych i egzystencjalnych, składników percepcji i refleksji, nie tworzy jeszcze dzieła. Proces stwarzania dzieła to antyrównanie, tj. przeciwstawianie, którego rozwiązanie ma dowieść nierówności obu swoich członów. Człon lewy nie będzie tutaj równał się prawemu, zrównywanie zaś obu członów będzie czynnością poetycką i tragiczną, nie zaś pogodną i matematyczną. To będzie jego realne *anti-haecceitas*. Wielkość człowieka i wielkość twórczości, i być może jej arbitralny oraz podstawowy sens polegają jeszcze na tym, że strona wynikania, tj. strona lewa nie zawsze będzie większa od strony sumowania, tj. strony prawej. Artyzm zaczyna się wraz z uchylaniem sumy realizmu jako wyniku sumowania rzeczywistości, o punkt, dwa, trzy, w górę, w dół. A z geniuszem co mielibyśmy zrobić? Geniusz to zapewne wielokrotność którejs z stron, prawej czy lewej. Być może strona lewa jest iloczynem strony prawej (choć mogliśmy tylko sumować), być może strona prawa – jest iloczynem lewej. Wierzę bowiem głęboko zarówno w geniusz doświadczenia dodatniego, w dodatnie multiplikowanie sensów dzieł, jak i w geniusz doświadczenia ujemnego, tzn. w ujemne multiplikowanie sensów. Mistycyzm widzę po obydwu stronach tego przeżycia: zarówno jako ontologiczny precedens, jak i jako ontologiczny antyprecedens. To właśnie

– precedens lub antyprecedens w jego pisarstwie – czynią poetę idiomatycznym.

Dobrze, a teraz czas na prawdziwą odpowiedź. Bliską skóry i wnętrzości. Twórczość jest dla mnie wyrzucaniem siebie w powietrze, aby w rozbitej na skutek upadku, oddziaływania siły grawitacyjnej cząstce odnaleźć Dobrą lub Złą Nowinę o sobie samym. Poezja to dla mnie, Karola Samsela pokrwawiony kod genetyczny, bowiem tylko pokrwawiony, rozbity, przystrojony w wieniec z ciernia, nim rozszarpany, rozplątany na cztery strony świata, po orficku zmiażdżony – raz ustalony w sobie genom – uwalnia z siebie język prawdy. Twórczość jest więc samobójstwem. Przekraczaniem, aby dotrzeć do tej części siebie, która nie jest jeszcze dotknięta chorobą niewolniczą. Wykrwawianiem się w więzieniu celi, by sprowokować tych, którzy mogą mi dać wolność, wynieść mnie na zewnątrz. Akt twórczy, o który pytasz, Maksymilianie, jest głębokim, przesadnie głębokim podcinaniem sobie pęcin, by zjawił się ktoś – Bóg, gospodarz, naczelnik aresztu, Godot, Wielki Inkwizytor, plantator, hodowca, nadzorca, ogrodnik, lekarz, weterynarz, konstabl, kolonizator, pracownik ambasady, dyplomata, cieć, gospodarz domu, ubezpieczyciel, komornik, natchnienie, język ognia, język deszczu, anty-język – który mnie uwolni, wyda z powrotem odległemu światu, zezwoli na wyniesienie mnie na słońce i powietrze.

M. Tchoń: A więc zarówno dla Ciebie, jak i dla mnie akt twórczy i celebrowanie jego strumienia świadomości, zakorzonego w tradycji od zarania, to takie *Ciudad del Sol*. Czy się mylę?

K. Samsel: Właśnie tak. A Campanella za swoje „del Sol” był torturowany, choć inaczej niż Savonarola lub Giordano Bruno – przeżył. Zwolniony, uznany za obłąkanego. Łaskawie i wielkodusznie zwrócony własnemu demonowi ascezy i introspekcji, którego dziś, w XXI wieku nazwać moglibyśmy Psychiatrosem lub Terapeutosem, Bogiem-Terapeutą w nas samych. Ale *Ecce homo* i *ecce cogitationes*. To właśnie moje myślenie, dokładnie to. Pełne nieufności i wycofania wobec „del Sol”. Gotowe dla wyzwalania się z owego „del Sol” do gwałtu na sobie samym, do przemocy zadawanej samemu sobie. Do amputacji tego, co głupio i uporczywie będzie utrzymywało, że jest „ze słońca”, że jest Amonem-Ra, że było na początku, a przez nie stało się coś niezgłębionego, wręcz pan-negatywnego. Że (dla dobrego przykładu) przez nie – nic się nie stało, co się stało...

HAGIOGRAFIA

mój ulubiony raper to *Eminem*

ale lubię też: *De La Soul*,
Naughty by Nature, *Kool Moe Dee*,
Ol' Dirty Bastard, *Run DMC*,
Talib Kweli & Mos Def, *Beastie Boys*,
DJ Hollywood and Starski, *EPMD*,
Eazy-E, *Kurtis Blow*, *Ludacris*,
Afrika Bambaataa, *M.O.P.*, *Eazy-E*

I numery „*King of Rap*” oraz „*Ring, ring, ring*”.

Rakim, *Ice Cube*, *Biggie*, *2Pac*,
Jay-Z, *Jedi Mind Tricks*, *The Game*,
Nas, *P.o.s.*, *Big L*, *Cappadona*,
Pezet, *40 Glocc*, *Ja Rule*, *Matty*
Braps, *Sisqó*, *Coolio*, *Cypress*

iblendy „*Dream*”, „*Lose yourself*”,
„*Until on the end of time*”,
„*Gangsta's Paradise*”, etc...

choć dobry chłopak, to *Dj dobry*
chłopak – drzemie we mnie niejedna
frazą, rym misterny, anafora i błąd
rzeczowy, a na Świecie tysiące
serc bije dla jednego idola, *och!*

stracić ich „*bożą iskrę*” względem
siebie niczego więcej ponad

„Born Again” and „Life After Death”
przeżyłem własną zajawkę, czy –
czy nie wypali się we mnie ogień
zanim skończy się fraza, czy
włączy *Fler* czy Poezji, jeżeli jest,
jeśli? to moje „*SayGoodbye*

Hollywood” – powiedział klasyk

ŻYWOTNE I PIERZASTE

żywotne i nieprzemakalne parasolki plamy
punkty zaczepienia i bosa prawda
na twojej sukience z czerni wielkie ostoje
oczu okiennice otwarte na świat

jak ręce kościołów –

AKCJE

akcje z blokowiska
liryczne eskapady
istotne, ważne terminy

ze sztuką za pan
brat – oponuję dłonią

dwie garście tlenu

i lale w liberii
- wszystkie doszczętnie
od a do zajęte

WARGI

czasami wargi są bardziej
bo przecież słowa, których nie ma
nie koniecznie za progiem
całują się na: tak

odległe bieguny i przypowieść:

był bóg najpierw mściwy
pojawiał się od czasu do czasu
później miłosierny i sprawiedliwy
był ciągle jak przystało na
ciało niebieskie

ten sam bóg stworzył koniec
i początek i nimi był

posiędziesz wiedzę, odgadniesz
kochana, że koniec to za dużo
powiedziane jak na genezę
a kropka jeśli by potraktować
z przymrużeniem oka, spojrzeć,
oba te zapisy – interpretacje

nie koniecznie najprędzej
zwiastują te, które lecą
bo przecież zadają pytania
niekiedy bo

KAMIEŃ FILOZOFICZNY

*(Karolowi Samselowi,
w pierwszym dniu po)*

napisać wiersz o czymkolwiek
byle by bez „a”
nawet jeśli powiedziało się „b”
jeśli „c” jest następstwem
całej plejady dźwiękonaśladowczych
barw

nawet jeśli cały alfabet
pod postacią chleba i wina
dochodzi sensu swej istoty
bez głoski umiera odwieczne
Słowo wizja przedmiotu

constans staje się cieczą
wyplucia – morsem brajlem
czy cyrylicą dokonujesz

odkrycia kiedy dźwięk już
zawiódł, kiedy wzrok już
zawiódł, kiedy dotyk pozostaje
i myśl skandaliczna
kiedy myśl hipochondryczna

w uścisku twej dłoni a
przemienienie dokonuje się

w pierwszej sylabie
wyrażonej - mimiczną frazą
i kreską palca

przyłożoną do policzka
językami świata - mówisz
na trzeźwo *benavente* -
mówię

ORŁY, SOKOŁY

*hipokryta poezji
jak argument o długim życiu
udaremniony zamach na
Miłosza - króla ewidencji*

*ale książki będą na półkach
z lat osiemdziesiątych
jestem zakładką w życiorysie
ostatnią stroną jestem*

*na łamach życia otwierają
się moje wersety ogniu
pozwól mi umrzeć w swoim
nieustępliwym marszu*

*po cele perspektywiczne
niech zgrzeszę odmową
niech zgrzeszę językiem
polskim i językiem Wazów*

*raz jeszcze niech zgrzeszę na
pierwsze na drugie na trzecie
czytanie ja pewność linearna
oczywistość www.*

SKOŚNE OCZY

skośne oczy w samym środku istnienia
są jak zapis Dalekiego Wschodu
mitu w którym wulkan Yeus rozlewa
się po stronach po kartkach

papieru wdrażając do Instytucji Pisma
i Wymowy nowe technologie nasz
Pan od historii mieszkający przy ulicy
118 zabytkowych Dębów Szypułkowych

w Milanówku cierpi na depresję i swój
krzyk Milionów zamyka w teatralnie
zgranej Wielkiej Improwizacji ten
sam artystyczny wyraz doprowadza

Gustawa na skraj obłędu i gestu gołębiego
serca od tego czasu dzieli nas wiele
słów drzew mnóstwo prawd
i wiele innowacji fabryk od bólu istnienia

rzeczywistych torów linii trakcyjnych –
– doskonałej równoległości naszego
trwania jestem Profesorem literatury
i jak profesor żądam właściwej odpowiedzi

czy delegalizowanego rozwiązo-
mnogiego współzycia wasz savoir

vivre to moja ostoja mesjanizm na przekór
prądom epoki post-elektryczności

gorąca lawa tobie Czytelniku oddaję
tę myśl

WIERSZ OSTATNI

ty ukrzyżowana gwiazda i ja
wyniesiony na ołtarze mały człowiek
żądam dziś od ciebie słowa otuchy
bo naszą ucieczką jest błędzić bo naszą

powinnością jest szukać szaleństwem
jest dotykać światła jestem dziś
bólom twego istnienia ostatnią kroplą
oceanu nie do przelania choć kraczą

wrony w dalekie zwałiska nie przywiedzie
mnie opanowanie północy nie wybawi
poranna mgła bądź mi jedyną
tęsknotą ciepłym śladem... ja tragarz

z pasją widzenia stworzony na wzór i podobieństwo
gdzie kołczany i muzyka bogu dusza
winna nad raną poranka bliznami nocy
pochyla się strudzony pielgrzym

i słowy piosenki oznajmia: „*po drugiej
stronie*” - *pamiętaj! pozostanie po nas
kurz i w świetle szczelina* kiedy jaśniejesz
i bledniesz dogorywa nasza miłość

PISMO,

*„Wiele człowiek doświadczył.
Wielu niebian nazwał,
Od kiedy jesteśmy rozmową
I możemy o sobie usłyszeć” (IV, 343).*

Z HÖLDERLINA

Pismo,

Żrenica w której byłem - Papier
i popiół, dwa sprzeczne zeznania,
Spójrzmy prawdzie w oczy,
aby określić warunki dyletantów.

W drodze pod górę stając niepe-
wnie na gruncie Kwestii rytmu
odleciałem w obce mi cyprysów
stany - Zdrobnienia, a ty ugryź

się aby ułożyć Sto pięćdziesiąt
dziewięć wierszy językiem
podwórka, z którego wyrosłem, ja
Czerwiec 1987. Moje be

ręce ciepło oddają przedmiotom,
zmieniają stan skupienia
trzymanej substancji - Zbiorowy
entuzjizm osiągniętego celu

Określa epokę a Całe życie
na walizkach... Dziś odkrywam
Ren a ręce szarlatana odpadają
od wierszy. Mój 1987 wiersz

zostaje stracony, zabity. Boże
zaprzecz taniec pokoleń i cały
międzyrzecki świat a oddam
życie za poezję.

* * *

*czekam na wrzesień aby poddać
pod wątpliwość życie - wiedza
z zeszytów mądrość z doświadczenia
ja - parciany człowieczek z kasztanów
odmawiam dziś modlitwę do bóstw
urodzaju „niech zstąpi duch twój”
szelest liści i podmuch wiatru*

*„niech zstąpi oręż” wszelakich dobrodziejstw
ty - ty w mym koszyku ty obwieszczasz
pierwszą taką jesień przełożony
pór roku nad górą emocje i wyprawa
do wnętrza gór niech nastąpi*

*wzrost bezczelnego Pokolenia - odżegnujesz się mój
spowiedniku
od reguły na podsumowanie za języki nasze
i całego świata*

jako człowiek ze słowa umarłem

w credo

JESTEŚ OSTOJĄ

*Jesteś ostoją mego porządku
niezachwianego cyklu pocraczej
teorii a bywa tak
że Teoria wszystkiego wymaga
głębszego zastanowienia...*

*i sublimacji dwojga w chemii
przydrożnych sklepików
kupujesz łakocie na dalszą
chwilę życia małej przyjemności
Jesteś orłem mego nieba
dążąc do ciebie potykam*

*się o dekalog czy kolorowe
pieniądze wygrane w totalizatorze
sportowym Pamiętaj jestem
zawsze twoim przyjacielem*

*choć moje rozważania często
nudne oderwane od ziemi to
w śmiertelnej chorobie zaprzepaszczony
twój talent jak kształt wrażliwości
modelu połykając doraźnie*

*przeponą żywe wiatry - krążysz
jak satelita*

PIERWSZY PRZYSTANEK DO DOMU

*ale to już było –
200 lat kapitalizmu
ale to już było
pieriestrojka i rozpad CCCP*

***rozłam kościoła od państwa
ale to już wszystko było
jak podana na tacy koperta
z werdyktem jury***

*i to było jak pies tęskniący
do swego pana na
służbie u cudzych gospodarzy
i przenigdy się nie powtórzy*

***wywiady rozmowy i sabotaże
sabotaż w sztuce – rzecz
niewybaczalna psim swędem
chodzą zdrajcy***

*natomiast na wokandzie
sądu ostatecznego
zasiądą archanieli z kartami życia
książko wypal się*

***manno dziejów nadaj doktorat
załśnij odbij echem
obal kicz rozstrzelaj
miłość do Gagarina***

INTUICJA (PROZA POETYCKA)

*ja fanatyk wersu, heretyk słowa, uwodziciel drukarskich
czcionek – stawiam dziś sobie tę tezę, czy patrząc na
efekt oddania ostatnich lat; otrzymam hałas papilarnych
dłoni na kartach mego życiorysu – zagości radość
i spowinowacana prawda? leżąc obok chorego na raka*

*człowieka pytam czy chemia między mną a papierem
doprowadzi do dobrze rozpatrzonej decyzji?milczę
w sprawach państwa i obywateli, niepodzielnie odkrywam
swoją duszę słowo po słowie, linijka po linijce, pointa
po wprowadzeniu waham się nad ważkim tematem,*

*bo w kwestii stylistyki i wartości literackiej jestem
omylny. wybacz mi ręką, wybacz mi głową, nogo czy
wszystkie gałęzie znanych poetyk postawią mnie
na nogi? czy wszystkie wygnane zarazy, kobiety,
powiastki będą ścierać się ze sobą jak prądy obcych*

*mas (obiecująca diagnoza i poliglotka pokrzywa
dowodzi, że przetłumaczony i wypchany w świat na
kilkanaście języków stanę się nieśmiertelny). a reszta?
będzie po drugiej stronie Wisły prognozować wiatr
i wzniecać burze w pointach z ognia...*

KORESPONDENCJA PRYWATNA:

Leszek Rak:

„Z UCZTY U MAKSYMA”

zbliżam się powoli – na palcach
by nie spłoszyć ulotności chwili
nie zakłócić pulsowania ciszy

otwieram lipowe drzwi
do – świątyni nie ręką zbudowanej
zatrzymuję się w progu
na rzut oka
ogarniam zapis pamięci
na ile da się ogarnąć

fragmenty doryckich kolumn
wiszące ogrody
wesele w Kanie
rozbite amfory u stóp ołtarza
dziesięciorga przykazań
(krajobraz jak po bitwie)
rąbek tajemnicy
ukrytej w witrażach

w grudce ziemi
w obłokach
w iskierce wiary
przeczuwam historię narodzin

gwiazdozbioru poema
w mitycznej walce idei
– zadziwiają obrazy z pola walki
(bez walki nie ma zwycięstwa)

odczytuję nieznanne imiona
(nie ma czasu na pośpiech, córki Odyna.
bohaterowie świętują w Walhali)

niezmącona cisza ogłusza
jest tak gęsta
że można jej dotknąć
na krawędzi istnienia
boli – jak za pierwszym porodem

wchodzę w świat wysublimowanych pojęć
oszałamia logika czasoprzestrzeni
ugięcie pod ciężarem treści
ważę słowa
jak niewierny Tomasz

i nie śmiem – wejść dalej

kwiecień 2016

Maksymilian Tchoń: „Słowo gna”

Drogi Panie Leszku,

podoba mi się pańska interpretacja Walkirii. Jeżeli mogę o czymś napomnieć, to właśnie Walkirie były matkami, opiekunkami i piastunkami życia, które tchnęło swoją ikrę i energię na dalsze pokolenia, aby zmierzyć się z powagą życia i jego prozaicznością na dołkach. Uważam, że czytelnik sam powinien odczytywać tropy, zagłębiać się w treści, konotacje, skryte gdzieś pomiędzy wersami. Jest Pan tego przykładem. Wesele w Kanie, poema, Tomasz, to symbole toczące ostre spory i dyskusje od wieków... Nie przydarzyłoby mi się uchwycić tych motywów, etosów, archetypów, gdybym wcześniej nie przestudiował literatury poświęconej kanonom gatunkowym haiku i miniatur. Dlatego otóż miniatura, to forma w jaką starałem się ubrać moje poszczególne, kolejne Walkirie. Do każdej bogini przypisana jest odmienna historia, odmienny symbol, który zyskuje znaczenie dopiero wtedy, kiedy weźmiemy pod uwagę całe ich „grono”, ich pokoleń i piastunek - dzięki czemu obraz poszczególnego wiersza jest otwarty na ciąg dalszy. Jak kiedyś pisała Wisława Szymborska: „Każdy przecież początek/ to tylko ciąg dalszy/ a księga zdarzeń/ zawsze otwarta w połowie”. Cieszę się, że odnalazł Pan w nich coś dla siebie, coś, co porusza tę strunę wrażliwości, która odpowiedzialna jest za estetyczne rozszyfrowywanie kolejnych słownych labiryntów. Mówi się, że haiku nie powinno opierać się na metafory, ja uważam, że owszem, pomimo uchwycenia ulotności chwili Czytelnik powinien doświadczać wewnętrznego olśnienia i utopijnego wkradania się w rzeczywistość, która staje się linearna i poetycka, coś, co uwydatnia przekaz poetycki, literackie zacięcie

etc. Miniatura to zbiór najważniejszych słów połączonych wewnętrzną logiką, czasami nie współbrzmiejącą gramatyką. Jednak zawsze wymowną i rubensowską. Kwiecista jest forma darowania komuś choćby chwilowej przyjemności. Bardzo się cieszę, że mi się to udało. Że wystąpiły tu nasze wspólne paralele na drodze ku wysublimowanym pojęciom i logice czasoprzestrzeni... Dziękuję i pozdrawiam iście poetycko.

Z poważaniem,
Maksymilian

CZTERY PORY ROKU: WIOSNA

„Poezjowanie: To najniewinniejsze z zajęć.”

Z HÖLDERLINA

wiosna? wypycha nowe przyrosty, tym samym puszczając nowe pędy w bliżej nieokreślone ogrody – stacje metra...

stają się układem korzennym miasta, znaki przystankowe, jako zastawki przed zawałem i układ krwionośny pozba-

wiony płytek krwi – ludzkiego mrowiska. jestem dziś amebą wdrażającą ekspert-mentalne teorie. ostatni pociąg spóźnił się

chyba godzinę stoję i pompuję powietrze do tkanek. mój wyraz nabiera kształtu - staje się wersem, strofą, wierszem.

czekam na następny będzie za dziesięć minut – światło oznajmia marsz ku runie, gdzieś pomiędzy oczekiwaniem, a

odpuszczeniem win, umieram. pierwszą sylabą grzmotu. *(ostatnim wtrąceniem)*

NIESKOŃCZONA KRUCJATA

*powołano mnie do brudnej roboty ale już cię zostawiam bo
ręce poety
z założenia czyste z autopsji poszargane oddają ostatni
testament
wodzie a więc jestem górnikiem szukam węgla metodą
precedensów
historii w sztolni gdzieś na dnie dają ciała by dostać
odszkodowanie*

*za czytanie nieprzyzwoitych tomików oddaję cię w dobre
ręce bo jakże
mi brak tej liry poetyki i wszystkich zjawisk zachodzących w
ciele kobiety
podczas wyjścia na świat dramatu dziecka którego
przyszłość od
razu skazana jest na nobliwą nagrodę w dziedzinie czystości
gatunku*

*powołano mnie do brudnej roboty jestem gliną którą
depczesz
wszystkie kanony prawa środki dążąc do celu bez wyraźnej
maksymy
wpatrując się w genialne słońce jesteś w stanie dojrzeć swą
nomi-
nację może w piersi nie biją po trzykroć cudze dłonie może
woda*

*(jak mężczyzna mówię dosadnie dla mnie jesteś kimś
wyjątkowym
Czytelniku) woda jest tylko oliwą do rzeczy najpierwszych
- powołano
mnie do rozgardiaszu nie czuję już bólu tych strof tylko co
najwyżej
wilgoć i zmaganie się ze światłem w głębi*

* * * [*Poezja osadzona*]

*Poezja osadzona jak sen w białym lunatycznym
kitlu wyrwana z ram dnia powszedniego
garść treści i trend wszelkich religii jako*

*przywołanie do porządku najslabszego ucznia
licentia poetica - przełom tych strof podlega
artykułom wiary na fotelu gdzie niegdyś*

*siedział dziadek a dziadka już nie ma pamięć
pozostała jestem ja skazany na literę oparty
o idiom w zarodku frazy dokonuję dziś*

*rzeczy najgorszych (gdzie brak synonimu
opieram się o pogodę) pióro wymaga dziś
ode mnie posłannictwa klęczę przed tobą Jedyna*

BYĆ ALBO NIE BYĆ? [proza poetycka]

*orzekam, że krępuje mnie miłość wysoka izbo, w której
myszy
chodzą po strychach dotykając gwiazd orzekam, że krępuje
mnie
tęsknota kiedy jednym okiem i uchem spoglądając na papie-*

*rowe periodyki kruche, bo tygodniówki rzucam wyzwanie
poezji,
ta piękna dama obstaje dziś przy swoich teoriach na temat
względności formy, pointy i fabuły, w którą wdraża się
pragmatyczny*

*styl, kiedy ja w myśl wysokich gór i źródeł niskich depresji
opieram się tobie pieśni, by nadać awizo (w przeręblu
literackiego
rodzaju i gatunku najlepszej skóry butów), ogłosić wszem*

*i wobec, że jestem częścią wszechświata i jego pryszczem
- trwaj,
skalą występku, które szuka sprawiedliwości i trocin
ustawodawcza
wiarygodności, ostateczna instancjo - bezprecedensowa
kwestio: -*

* * * [*słuchałem dźwięków lasu*]

słuchałem dźwięków lasu –

StabatMaterDolorosa
StabatMater Pergolesi

u schyłku wiosny poznałaś śpiew
chciałem abyś przetrwała najgorsze
jako dwuletnia pierwszy raz
powiedziałaś: tato ja za to przejęty

ostatnią kruczają w kierunku
rozwoju z linearnym stylem odkrywam
dziś Hostię dla publicznego widoku
stojąc w przeciwstawie do prawd
wiary moja matka mówiła: synu –

żyj po bożemu, ty mówisz: ojczyźnie
teraz ty mówisz: teraz ja mówię
obustronnie się zagłuszamy z jednej
strony język doświadczenia
z drugiej język niewinności proszę

cię trwaj jak oczy widziały daleko
jak gwóźdź wyszarpięty z drzewa
cienie rzucając za siebie oddaje
ducha w ręce natury kochanko wiosno
opieraj się na tkaninie bo twarze

uschną jak wszystkie drzewa jesieni -
tato nazwij mnie trusiem czy zajączkiem
sen nieroztropnych i odczytanie
(postawiona w oczach dziecka) –
zgrzeszysz – negacją uniesieniem

odpuścisz zwycięstwo

POŻOGA

*wyjdź na wiatr skieruj oczy ku słońcu
i poczuj otwarte mirażę*

*niech zapach uniesie cię
nad skrzypce ojczyzny*

*dźwięk niech utuli rozedrgrane
powieki*

*na placu zwycięstwa
staniesz między sztandarami*

*ty ostatnia przystań jakuba
a krawiec z garniturem szytym
na miarę*

określi kubaturę herosa

*nowomodne piosenki staną
za tobą*

*rzucając cię na cztery strony
północ południe wschód i zachód*

*tak tylko na południu jeszcze
nie ma zimy*

a ty jako chore dziecko

*zostawiasz przepaść za progiem
przykrywając starannie*

ziarnkami ryżu

nieudane dzieciństwo

WYTŁUSZCZONA CZCIONKA

- załoguj się na facebook
abym jako neuron
mógł opleść miasto

odpokutować powszednie
masłem życie trybem
jednego kliknięcia

wejść w nieskończoność

* * *

[*słyszę głosy moich wewnętrznych przeżyć*]

słyszę głosy moich wewnętrznych przeżyć
introspekcja wiedzie mnie w światy drzew
i krzewów pędy młode oraz korzenie witają
wiosną pierwszym skaleczeniem

wiatr zniewala ciszę a ona zamyka sonatę
- jestem dojrzałym owocem zerwanym
w pośpiechu jego wewnętrzny rozłam
domaga się suchych lat jednak zasadzony

roztropnie. jego wiara smak i miłość zależy
od stwórcy czy pozwoli - gatunkiem
najzdrowszym jest człowiek ten sam który
co rok zrywa jabłko ten który co rok

oddaje ducha w przelocie jaskółki a
własne gniazdo opuszcza by spowić
nowe. na przełęczu liter jest dom
z betonu i skały pospolicie mówisz:

- w chorobie dojrzałem by odejść
dojrzałem by uronić spopielalą łzę

SPIS TREŚCI

Poeci wyklęci / 5

Francisco vice spleen / 7

* * * [*wiersz i życie*] / 8

Antywalentynka / 9

QuaemodoPilati – na temat Jonestown z Maksymilianem
Tchoniem / 10

Hagiografia / 16

Żywotne i pierzaste / 18

Akcje / 19

Wargi / 20

Kamień filozoficzny / 21

Orły, sokoły / 23

Skośne oczy / 24

Wiersz ostatni / 26

Pismo, / 27

* * * / 29

Jesteś ostoją / 30

Pierwszy przystanek do domu / 31

Intuicja (*Proza poetycka*) / 32

Korespondencja prywatna: / 33

Cztery pory roku: wiosna / 37

Nieskończona kruczata / 38

* * * [*Poezja osadzona*] / 40

Być albo nie być? [*proza poetycka*] / 41

* * * [*słuchałem dźwięków lasu*] / 42

Požoga / 44

wytłuszczona czcionka / 46

* * * [*słyszę głosy moich wewnętrznych przeżyć*] / 47